

24 lata po wolnych w 35 procentach wyborach, kiedy wydawało się, że odzyskujemy Ojczyznę dla jej obywateli, dowiadujemy się, że nie wolno zorganizować w Gdańsku manifestacji pracowników, którzy chcą protestować w obronie swoich praw. W Turcji obywatele protestują na ulicach przeciwko krzywdzącym działaniom rządu premiera Erdogana. Przez media przetacza się debata, jakim skandalem jest, iż turecki rząd nie rozmawia z obywatelami. U nas natomiast rząd i posłowie koalicji PO-PSL lekką ręką wyrzucają do kosza kilka milionów podpisów pod obywatelskimi inicjatywami i projektami ustaw.

Jedną z pierwszych inicjatyw ustawodawczych prezydenta Komorowskiego, byłego opozycjonisty, było ograniczenie prawa obywateli do wyrażania sprzeciwu. To władza ma decydować, czy obywatele mają prawo do manifestowania swoich poglądów. Czy sposób rozstrzygania problemów obywali stosowany przez koalicję PO-PSL jest bliski modelowi, o który chodziło nam 4 czerwca 1989 r.? Czy może temu, przeciwko czemu protestowaliśmy? Wylewanie krokodylich łez nad brakiem dialogu w Turcji przy deptaniu dialogu w Polsce nie jest spełnieniem naszych marzeń z 1989 r. Jak nie jest spełnieniem tych marzeń dwumilionowa rzesza zarejestrowanych osób bez pracy i ponad dwa miliony zmuszonych do emigracji za chlebem. W 1989 r. nikt z tych, którzy poparli przemiany nie chciał, by była to demokracja dla nielicznych. Nikt z doświadczonych latami stanu wojennego, mających w pamięci brutalne milicyjne pacyfikacje wolnościowych manifestacji, nie myślał, że po latach będzie żył w kraju, w którym ponad dwa miliony obywateli będzie inwigilowanych, a marszałek Sejmu uda się z oficjalną wizytą do Chin w rocznicę rzezi studentów i młodych robotników na Placu Tian'anmen.

Krzysztof Dośla